Rok 6. Kalisz dnia 14 (26) Października 1875 r. № 85.

KALENDARZ

Dziś św. Ewarysta P. M.
D. 27 „ Jana Kantego i Sabiny.
„ 28 „ Szymona Judy Apost.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	1	5
Dziś	0	4

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.

Wczor. } Dziś } Pochmurno i deszcz.

Wtorek dnia 26 października 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Rozporządzenia władz miejscowych.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

— Dnia 24 września około godziny 8-ej wieczorem, w domu Nr. 40⅔ Mentzla w sieni około mieszkania farbiarza Wekslera, pod schodami, znaleziono dziecię płci męzkiej od 5 — 6 miesięcy mieć mogące, dobrej budowy ciała, oczu niebieskich, twarzy regularnej, choć bladej.

Dziecię to znajduje się tymczasowo u strażnika ziemskiego Antoniego Stroszczyka, matki zaś jego wyśledzić nie zdołano.

Podając o powyższem do wiadomości publicznej, Magistrat wzywa o udzielenie, jeśli kto posiada, wskazówek, mogących ułatwić odszukania matki tego dziecięcia.

Nadmienia się przytem, że gdyby kto życzył przybrać to dziecko za swoje, to po spisaniu stosownej deklaracji w biurze Magistratu, takowe będzie mu oddane.

Prezydent *Przedpełski*. — Radny *Szułakiewicz*.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

O POTRZEBIE KOLEI.

(Dokończenie.)

-8- Okazaliśmy w poprzednich Nrach wszechstronne korzyści wynikające z przeprowadzenia koleji, oraz pomnożenia tanich środków przewozowych, ale nigdzie pożytek z taniego przewozu nie jest tak widocznym, jak przy sprowadzaniu drzewa i węgla kamiennego. Oto przykład: w błękitnych górach Pensylwanji, znaleziono ogromne bo przeszło 14,000 mil kw. przestrzeni zajmujące pokłady węgla kamiennego i antracytu. Z początku cała ta ogromna massa żadnej nie przedstawiała wartości, bo okoliczni mieszkańcy poddostatkiem zaopatrzeni byli w drzewo, i węgli nie potrzebowali; dopiero po przeprowadzeniu kanałów i koleji, zapomocą których można było węgle przesyłać w najodleglejsze bezleśne okolice, dopiero wtedy eksploatacja węgla wzrosła jak na drożdżach. Powstały w podłuż linji Delaware i kanału Hudson nowe fabryki, miasta całe, cena ziemi podniosła się niesłychanie, i gdzie dawniej była pustynia, tam teraz najbogatsza prowincja Stanów Zjednoczonych.

I w naszem mieście narzekamy na brak drzewa, a ceny węgla z powodu utrudnionego transportu nie przystępne wcale; gdyby nas połączono, jeżeli już nie z krajową siecią koleji, to przynajmniej z najbliższą zagraniczną koleją ostrowską, natychmiast węgiel stałby się dwa razy tańszym od drzewa. O ileż łatwiejszą byłaby do przebycia zima, szczególniej groźna dla ubogich, o ileż taniej produkowaćby mogły fabryki parowe, sukno, płótno, tasiemki i inne przedmioty powszechnego użytku.

Podobno p. Prezydent miasta stara się zjednać kapitalistów dla zebrania funduszów na połączenie Kalisza z Ostrowem koleją konną o tak szerokiej linji, aby wagony wyprawione ztąd za granicę, nie potrzebowały być przeładowywane na tabor koleji żelaznej. Szczęść Boże temu projektowi, zwłaszcza, iż wykonanie jego nie przedstawia znów trudności niedających się pokonać. Towarzystwo ostrowskie własnym kosztem zamierza relse przeprowadzić do samej granicy *Skalmierzyce*, idzie więc o to, abyśmy te kilka wiorst drogi z Kalisza do Skalmierzyc przyjęli na siebie. Koszt jednej wiorsty drogi łącznie z taborem, domkami dróżniczemi, kupnem ziemi, i t. d. przeciętnie wynosi 40,000 rs., że zaś przy budowie drogi do Skalmierzyc:

1° nie potrzeba robić całego nasypu, ale rozszerzyć burtę szosy na 8 stóp cali 6 miary angielskiej *);

2° szossa jest pomocną budowie, bo idzie w kierunku prostym i nie przerzyna bagien;

3° tabor może być jaknajmniejszy na początek, i brakujące wagony sposobem pożyczki od ostrowskiego towarzystwa otrzymać będzie można; przeto koszt drogi do Skalmierzyc nie przejdzie 60,000 rs. Summę tę pokryćby należało akcjami po 10 rs.; nie licząc poparcia właścicieli fabryk, w których interessie leży ułatwiona kommunikacja z zagranicą.

Jakie zaś ztąd korzyści wypłyną dla ogółu, łatwo dośpiewać w obec tego, cośmy powiedzieli, w poprzednich numerach „Kaliszanina“ a nie powiedzieliśmy wszystkiego, gubiąc się w nieskończoności dobroczynnych wpływów koleji, odnoszących się nietylko do pojedynczych jednostek, familji, narodów, ale do *całej ludzkości*. Bo czyż godzi się wątpić, iż nie wzrośnie *oświata narodów*, gdy takowe, przy ułatwionem, za pomocą koleji, zetknięciu się, zdolne będą ocenić *idee*, *doświadczenia i umiejętności* każdego z osobna?

Czyż można przypuścić aby częstemi stały się wojny, skoro one już teraz wedle ostatnich doświadczeń, nawet stronę wygrywającą na straty narażają?

Czyż godzi się wątpić, iż nie zginą na zawsze *uprzedzenia międzynarodowe*, *nienawiść i egoizm ludów*, gdy one połączą się nietylko wspólnością rass i interessów, ale *połączą się więzami nauki, sztuk pięknych, handlu i przemysłu ?*

Niestety! godzi się wątpić o wszystkiem, dopóty, dopóki rządy odnoszące największe korzyści

*) Szerokość plantu = 1,44 metra; na szerokość linji + 2,40 metra; odstępów szyn do kantów korony plantu + 0,12 metra; szerokości 2 szyn, razem = 3,96 metra; odjąwszy szerokość burty szossowej 1,5 metra, pozostaje 2,46 metra, czyli 8 stóp cali 6 angielskiej miary.

DZIEDZICZNY NARZECZONY

POWIEŚĆ,

KTÓRĄ AUTOR ZA PRAWDOPODOBNĄ UWAŻA.

(*Ciąg dalszy* *).

— Nie wchodzę w to, ile pan dałeś rzeczywiście za te trzy wexle, ale jakkolwiek, Bogu dzięki, w całem życiu mojem nie miałem najmniejszej styczności z lichwiarzami, znam ich aż nadto z opisów i opowiadań nieszczęśliwych ludzi, którzy padli ich ofiarą. Ja te wexle wykupię...

Oczy D. błysnęły ogniem zadowolenia.

— Ile pan dałeś na nie rzeczywiście?.. a radzę panu, powiedz prawdę, bo ja w targi wchodzić nie myślę. U mnie czas, to pieniądze, jak mówią anglicy: „*time is money!*“

— *Yes, yes, time is money!* — powtórzył anglik, który posłyszawszy rodzinną mowę, oderwał na chwilę oczy od książki.

— Chciej mi pan dobrodziej wierzyć, że ja liczyłem tylko zwykły procent...

— Wierzę! *wasz* zwykły procent!.. trzysta od sta, a może i więcej, gdy się policzy ciągłe przypisywanie... Słuchaj człowieku! mógłbym w tej chwili zgubić cię bezpowrotnie, ale nie chcę, aby pierwszy dzień, w którym po dwudziestu latach rozłączenia, stąpam znowu po ojczystej ziemi, nie chcę, aby dla kogokolwiek, nawet dla takiego wyrzutka społeczeństwa, jakim ty jesteś, był dniem płaczu i zgrzytania zębów. Dam ci trzydzieści tysięcy rubli!

— Panie! ani za sześćdziesiąt nie mogę...

— Daję ci pięć minut czasu, to przysięgam na honor: oto zegarek...

— Na miłość Najwyższego Boga!..

— A ty czy Go miłujesz?.. Patrz! już minuta upływa... z posunięciem się tej skazówki do oznaczonego przezemnie terminu, poślę po policję i oddam cię w ręce sprawiedliwości. Szeryf, czy jak go tam tu w Warszawie nazywacie, może być zawezwanym natychmiast. Po przyaresztowaniu pana, przedewszystkiem odbędzie rewizję w pańskiem mieszkaniu.

Bezwiednie, mimowolnie, Wolicki trącił w najdrażliwszą strunę D. Musiało tam być w jego mieszkaniu dużo do znalezienia, skoro posłyszawszy ostatnie słowa swojego chwilowego tyrana, złożył ręce i zawołał:

— Panie! na popioły twoich rodziców, jeżeli ich kochałeś, chociaż czterdzieści!

— Milcz nieszczęsny!.. dam czterdzieści, byleś więcej ust nie otworzył...

Wspomnienie rodziców, których Wolicki nie zaznał, a przynajmniej nie pamiętał, przysporzyła zbrodniarzowi dziesięć tysięcy rubli. Widząc skutek słów swoich, D. byłby się spoliczkował za to, iż nie żądał całej nominalnej summy.

Ale już było zapóźno!

Wolicki podszedł ku stolikowi, na którym znajdowały się wszystkie potrzeby do pisania, i zawołał:

— Panie D.! dam natychmiast przekaz do banku na czterdzieści tysięcy rubli, ale napisz mi upoważnienie do odbioru tych wexli, jakie zostały w biurze buchaltera... Jeszcze dwie minuty, i na pamięć rodziców, którejś samem wymówieniem omal nie znieważył, przysięgam ci po raz ostatni, że potem już będzie zapóźno!

D. wściekły w duszy sam na siebie, poszedł do stolika i napisał, co mu podyktował Wolicki, który zwrócił się następnie do kantorzysty i zapytał:

— Ile jesteś winien temu człowiekowi?

— Ma mój wexel na trzysta rubli, ale wziąłem od niego tylko sto osmdziesiąt. Z tych upłaciłem trzydzieści.

— Więc sto pięćdziesiąt?.. Oto je masz—rzekł Wolicki, i dobywszy tę summę z pugilaresu, rzucił ją przed D. Ten chciał coś mówić, ale Wolicki poszedł ku drzwiom, otworzył je i zadzwonił na numerowego. Obawiając się, czy to nie w groźnych dla niego zamiarach, D. czempredzej wyjął wexel kantorzysty i zwróciwszy mu go, ukłonił się i wyszedł, rzucając na młodego człowieka, którego o zdradę posądzał, przeciągłe spojrzenie zemsty i odgrózki.

Wszedł numerowy.

— Sprowadzić mi dorożkę.

— Zaraz jaśnie panie...

— Słuchaj młodzieńcze! — rzekł Wolicki de kantorzysty po odejściu numerowego—twój postępek surowo ukaranym byćby powinien, ale wybaczam ci go, przez wzgląd na twoją niewidomą

*) Dokończenie tej powieści, zapowiedziane mylnie na numer obecny, w przyszłym dopiero nastąpi.

z koleji, nie zajmą się gorliwiej ich poparciem i ułatwieniem stosunków międzynarodowych.

*** Czwartkowe przedstawienie teatralne na korzyść uczniów gimnazjum i szkoły realnej, powiodło się i pod artystycznym i pod finansowym *) względem. Szlachetna i prawie bezprzykładna ofiara p. Łuby, oddającego całkowity dochód, z potrąceniem jedynie zwyczajnych kosztów, na cel dobroczynny, nie mogła nie znaleźć oddźwięku w sercach Publiczności, która po raz pierwszy w tym sezonie zajęwszy wszystkie loże, wszystkie krzesła w pierwszych rzędach i większą część w dalszych, znalazła tego wieczoru podwójną przyjemność: zadowolenie z dobrego uczynku i z dobrej gry artystów. Znikło więc uprzedzenie, jakie istniało początkowo do nieznanego z rozgłosu i reklamy towarzystwa, przekonano się, ubytek *ilości* wybornie *jakością* wynagrodzić można, i żywimy niepłonną nadzieję, iż w dalszych u nas tego towarzystwa fazach, pomyślny przewrót nastąpi. W sobotę wprawdzie odwołano widowisko, ale bo też była flaga i słota, co to, jak mówią *ciężko i psa wygnać*!

W niedzielę, przy pełnej już prawie sali (loże co do jednej były zajęte) dawano *„Balowe rękawiczki“* *„Marcowego kawalera“* i farsę *„O chlebie i wodzie.“* Dla braku miejsca nie rozpiszemy się o nich wcale, zaznaczyć wszakże musimy, iż występująca w roli Pawłowej panna Ruszkowska, pomimo tak świeżych jeszcze reminiscencji nieodżałowanej pani Zimajer, po trzykroć z zapałem przywołaną została. Jestto najdobitniejszy dowód, że wybornie wywiązać się musiała z zadania. W sobotę ma być benefis p. Wernera, który, o ile słyszeliśmy, wybrał doskonałą komedję tłomaczoną wprawdzie z francuzkiego, ale pełną humoru i komizmu, a jednak wcale przyzwoitą, pod tytułem *„Mąż na wsi.* Nie wątpimy, że ten powszechnie przez Kaliszan lubiony, bo zdolny i wytrawny artysta, jako dawny znajomy publiczności, dozna jej względów w pomyślnym tego wieczoru rezultacie.

*** Tak na czwartkowem, jak na niedzielnem przedstawieniu, gaz znowu wyrabiał figle. To gasł, to błyskał, a przy tem migotliwem świetle, w najwyższym stopniu szkodliwem dla oczu, ani sufler może czytać, ani publika widzieć dokładnie gry artystów. Wartoby raz, aby władza dotarła do źródła złego, i zatamowała je ostatecznie, bo towarzystwo gazowe, biorąc wcale piękny grosz, drwi sobie widocznie z warunków, objętych zawartą z miastem umową. Mamy nadzieję, że fundusz niezamożnych uczniów, powiększy się znakomicie karą pieniężną, jaką Magistrat obłoży bezwzględnie zarząd fabryki gazu.

* W tych dniach opuścił prassę „Kalendarz gospodarski dla kobiet na rok 1876,“ ułożony staraniem Redakcji *„Przeglądu Tygodniowego“*. W wydawnictwie tem Redakcja położyła sobie głównie za zadanie: obudzanie w kobiecych gospodarstwach tych wszystkich pierwiastków pracy, wiedzy, ładu, oszczędności, jakie składają się na dobrobyt rodziny. Obudzenie zaś tego dobrobytu, podjętem zostało na drodze praktycznych zajęć około dzieci, domowników, gospodarstwa domowego. W tym przeto, czysto praktycznym kierunku, wypracowanym został powyższy noworocznik. Obejmuje on w sobie wiele różnorodnych działów, i tak:

Dział wychowawczy podaje ogólne zasady arytmetyki i gimnastyki szwedzkiej pokojowej. *Dział hygieniczny* mówi o pielęgnowaniu chorych. *Dział gospodarstwa kobiecego* zawiera ogólne wiadomości o ogrodownictwie, chowie drobiu i gospodarstwie mleczném. W dziale *gospodarstwa domowego*, oprócz najnowszych na tem polu wynalazków, podane są przepisy i opisy sporządzania potraw, ciast, konserw, i konfitur. *Dział robót kobiecych* zawiera w sobie zasady kroju bielizny i sukien, nakoniec *dział literacki* oprócz udatnej nowelli, obejmuje wytrawnem piórem skreślone życiorysy naszych kobiet wsławionych na polu literackiem, jak Orzeszkowej, Morzkowskiej i Sadowskiej, wreszcie ocenę krytyczną współczesnych naszych artystek.

Przy końcu dzieła dodaną została obszerna *część informacyjna.*

Widzimy z tego, że treść tego wydawnictwa jest bardzo bogatą, obejmuje ono w sobie ogólne zasady różnorodnych kobiecych zajęć z uwzględnieniem najnowszych spostrzeżeń na tem polu i wynalazków. Cel zatem, jaki sobie Redakcja Przeglądu Tygodniowego w pracy tej założyła, uważać należy za osiągnięty w zupełności i z tego powodu musimy gorąco polecić wszystkim paniom gospodyniom naszym Noworocznik ten, który stanowić dla nich może szacowny podręcznik w codziennych ich zajęciach.

*** W niektórych względach Kalisz prześciga Warszawę. Dowiadujemy się z Nru 234 *Gazety Polskiej* o zaprowadzeniu „Chambres garnies,“ to jest małych mieszkań, złożonych z jednego do dwóch pokoików, z umeblowaniem, wynajmowanych miesięcznie, jako o chwalebnej innowacji, kiedy tu w Kaliszu, w domu p. Essego, przy ulicy Łazienunej, obok wejścia do parku, podobne „Chambres garnies“ już blizko od roku istnieją. Niemałą one publiczności wyświadczają przysługę, zwłaszcza, że taniość ich (od *trzech* do *pięciu* rubli miesięcznie) dowodzi aż nadto wymownie bezinteressowności właściciela domu.

*** Donoszą nam, że pierwsza śpiewaczka opery warszawskiej pani Bronisława Dowiakowska, i pierwszy tenor p. Daniel Filleborn mają zamiar przybyć do naszego miasta dla wystąpienia z koncertem. Miło nam będzie powitać tak sympatycznych gości.

*** Koncert pani Jakowickiej w Lublinie wywołał zapał powszechny. Znakomita nasza śpiewaczka ma zamiar odwiedzić też i Kielce, gdzie da kilka koncertów.

*** Znany badacz dziedziny nauk ścisłych, a głównie filozofji, i jeden z głównych redaktorów *„Niwy,“* Dr. Juljan Ochorowicz, opuszcza na czas niejaki Warszawę i z tego powodu grono literatów, dziennikarzy i artystów żegnało go składkowym koleżeńskim pożegnalnym obiadem. *„Wiek,“* z którego tę wiadomość czerpiemy, nie wspomina nic o celu i kierunku zamierzonej przez p. O. podróży.

*** W Łodzi bawi obecnie towarzystwo artystów dramatycznych niemieckich pod dyrekcją p. Markgraffa.

*** Czy dałby kto temu wiarę, że w tutejszem Gimnazjum Męzkiem znajduje się uczeń, liczący dopiero 13 lat wieku, który *każdodziennie*, bez względu na stan pogody i temperaturę powietrza, przychodzi pieszo z Opatówka, oddalonego od Kalisza o 9 wiorst, i tęż samą drogę odbywa wieczorem napowrót? Kiedy niekiedy szczęśliwy traf dozwoli mu podjechać na cudzym wózku, ale to są tylko wyjątki od owej dawnej zasady, że *qui konios non habet, piechotare debet.* Ubodzy, choć pracowici rodzice, nie są w możności zapłacenia komuś tu w mieście za stół i stancję biedaka, który, aż strach pomyśleć, nie ma nawet ciepłego odzienia, a zima podwójnym pośpiesza do nas krokiem. Co uczyni dla tego malca Kalisz, tego odgadnąć nie umiemy, a to tylko możemy ręczyć, że po ogłoszeniu podobnego faktu w którem z pism warszawskich, posypałyby się zaraz nazajutrz hojne ofiary w gotowiźnie i w naturze, i łza niedoli dzieciaka oschłaby prędko pod działaniem promieni uśmiechów uszczęśliwienia. Wątpimy, aby Kalisz, ten „gród miljonerów,“ nie skorzystał tym razem ze sposobności pokazania światu, że główna słowiańska cecha, współczucie dla cierpiących, nie zatarła się w nim jeszcze *do cna* *), że się tak wyrazimy, czysto „po kalisku.“

*** Tym, którzy już trzy klassy loterji daremnie opłacili, pocieszając się myślą, że ich grubsza czeka wygrana, donosimy, że ciągnienie klassy IV odbędzie się w dniach: 9 i 10 przyszłego miesiąca.

— Wygrane w karty u państwa M... rs. 4 k. 16, a przeznaczone na rzecz pogorzelców miast: Pułtuska i Opola, złożone zostały przez p. Alfonsa Hurtiga w Redakcji „Kaliszanina.“

† W dniu 3 (15) października o godzinie 2-ej w nocy zmarła w dobrach Woli Kamockiej pod Piotrkowem, Marja z Cieleckich **Chełmska**, córka Stanisława Cieleckiego, Cześnika łęczyckiego i Walerji z Łobodzkich. Urodziła się w dobrach Szydłów, obecnie w guberni warszawskiej.

*) Rachunek podamy później.

*) Wyrażenie *„do cna“* znaczy w Kaliskiem *zupełnie, ze szczętem.*

---

matkę. Popraw się i bądź wierny pryncypałowi. Tym tylko sposobem zatrzesz pamięć swej winy. A teraz wracaj do kantoru.

Młody człowiek zalał się łzami, złożył ręce jak do modlitwy, na znak wdzięczności, i odalił się.

— Milordzie! jeszcze tylko dzień dzisiejszy nudzisz się samotnie... od jutra znajdę ci towarzystwo, w którem i bezemnie będziesz zadowolony. Czy pojedziesz ze mną, czy zostaniesz w domu?

— Zostanę... będę czytał — odrzekł Helmsford. Wolicki odjechał do banku sam jeden.

. . . .

Pozostawiliśmy Pawła w chwili, gdy przygnębiony ukazaniem się Wolickiego, a następnie pozostawiony sam sobie, po raz pierwszy strasznego doznał wzruszenia, po raz pierwszy obejrzał się po za sobą i przed siebie, i zadrżał z przerażenia. Otwarły się oczy jego duszy; przemówiło zagłuszone dotąd i już tylko w iskierce zaledwie tlejące pod popiołami dotychczasowej rozpusty, poczucie honoru i godności osobistej.

Stanęły mu na myśli: czas bezpowrotnie zmarnowany, czcizość życia, jakie prowadził do tej chwili, rozpacz rodziców, gdy się dowiedzą o jego ukrywanych tak starannie, a tak długo, niegodnych postępkach, przeprowadzonych przez całą skalę złego, od najzwyczajniejszej pustoty, do zbrodni, którą księga praw kryminalnych karze dziś zsyłką w Sybir, a nie tak dawno jeszcze, karała publicznem piętnowaniem przez kata; porównał szkolne czasy, kiedy dumni ze swego ucznia professorowie, stawiali go za wzór innym towarzyszom...

Zapłakał, ale to płaczem tak rzewnym, tak serdecznym, iż płacz ten z początku cichy, przeszedł stopniowo w łkanie. Wtedy zdawało mu się, że ktoś zapukał do drzwi jego, tych właśnie, które prowadziły do appartamentów całej rodziny. Otarł więc czemprędzej oczy, z napuchłemi i czerwonemi od łez powiekami, powstrzymał spazmatycznie wydzierające się jęki i nadstawił ucha.

Pukanie powtórzyło się.

Drzwi były zamknięte na klucz od strony Pawła.

— Kto tam? — zapytał Paweł, zmieszany, iż w takiej chwili ktoś chce wejść do jego pokoju.

— To ja! — dał się słyszeć głos Bronci — otwórz mi Pawle!

— Przepraszam cię, droga siostruniu, ale teraz nie mogę. Jestem bardzo zajęty.

— Otwórz Pawle, na imię Boga! potrzebuję cię widzieć koniecznie!

W drżącym głosie Bronci była jakaś dziwna harmonja trwogi i rozrzewnienia, która uderzyła Pawła. Poszedł więc ku drzwiom, zakręcił kluczem po dwakroć i w tej samej chwili, zalana łzami dziewczyna rzuciła mu się w objęcia, wołając:

— O Pawle! Pawle!

Płacz nie dał jej mówić, a Paweł począł łkać nanowo. Trwało to jednak dość krótko, bo zapanowawszy nad sobą, odsunął zlekka siostrę od piersi, i zapytał ją:

— Bronciu! co tobie?.. co się stało?..

— Bracie mój! przebacz mi...

— Co ci mam przebaczyć?..

— Ja byłam tu... ja słyszałam całą waszą rozmowę...

— Podsłuchiwałaś... Wielki Boże!.. ale czy tylko sama?

— Sama... sama na szczęście!.. Powiedz mi, co teraz będzie?..

— Co będzie?.. — tu Paweł uśmiechnął się gorzko — alboż ja wiem?.. pozostaje mi tylko umrzeć...

— Pawle. co ty mówisz?! — krzyknęła przerażona Broncia — a ojciec, a matka!

— O tak! ojciec, matka!.. biedni rodzice!..

— Ależ ten pan, to ów Wolicki, dla którego i ojciec i mama nie mają dość słów uwielbienia... On przyrzekł cię ratować... on dotrzyma swojej obietnicy, zobaczysz!..

— Tak! uratuje mię może od hańby świata, ale czy mię zasłoni od rodzicielskiego przekleństwa?

— Pawle!.. wszakże o tem jeszcze nikt nie wie, prócz niego, a czyż chciałby on zatruwać rodzicom pierwsze chwile zobaczenia się z nimi po tak długiem niewidzeniu. Grzech twój jest wielki, ale skoro żałujesz go tak szczerze, to ci go już Bóg odpuścił, a i *on*, który jest tak dobry, tak szlachetny, ręczę ci, że zachowa tajemnicę. Nie dziwię się już teraz, że dziś rano w Saskim ogrodzie, tak niepojętą poczułam do niego sympatję. Musi to być wzniosła i szlachetna dusza.

Stopniowo, to rozmową, to pieszczotami, zdołała Broncia wlać w biednego Pawła otuchę, że rozpogodził czoło, a nawet słuchając naiwnych szczebiotań siostry, w których przebijało żywe zajęcie się Wolickim, uśmiechnął się kilkakrotnie.

(D. n.)

zaślubiona w r. 1832 Stanisławowi Chełmskiemu, pozostawiła syna Władysława i córkę Melanję zamężną Podczaską, i sześcioro wnuków.

Od roku już przeszło ciężka choroba, trawiła wątłe ciało; zgon przewidziała odddawna, i ostatniej chwili oczekiwała z zupełnem poddaniem się Woli Najwyższego i z silną wiarą w przyszłe życie. Otoczona na łożu boleści ukochanym mężem, towarzyszem 42-letniego pożycia, dziećmi i wnukami, znosiła doczesne cierpienia, bez skargi z największem poddaniem się. Pobłogosławiła wszystkie drogie sercu osoby, przesłała pożegnanie dalszym krewnym, przyjaciołom, znajomym, i opatrzona na drogę wiecznego żywota, zasnęła w Panu dnia 15 października. Całe Jej życie było nieprzerwanem pasmem dobrych uczynków. Najlepsza córka, najtkliwsza siostra, najprzywiązańsza żona, miłująca kraj obywatelka, dobroczynna i miłosierna, pozostawiła długą listę biednych, starców, kalek i wdów, których za życia wspierała.

Choć z dostatniego domu, nienawidziła próżności ziemskich: ostatnia Jej dyspozycja co do pogrzebu *) najlepszym tego dowodem. Pragnęła spocząć w Kaliszu w grobie ś. p. Emilji Biernawskiej krewnej i przyjaciółki; grób ten za życia często odwiedzała, a w maju r. b. krzewami obsadziła, już wówczas zapewne spocząć obok swej przyjaciółki zamierzając.

Zaraz po śmierci, zwłoki zmarłej złożone zostały w kaplicy w Woli Kamockiej przez nią wystawionej. Tu po nabożeństwach żałobnych dnia 16, 17, 18 odbytych, 19 odprowadził do granicy wsi Grabcy, proboszcz parafji Srocka ks. Janugiewicz, i w rzewnych słowach pożegnał licznie zgromadzonych włościan i domowników, którzy ze łzami w oczach martwe zwłoki swej pani odprowadzali. Pożegnał czułemi słowy, bolejącego męża, dzieci i wnuki. Ciało przywiezione do Kalisza, złożone stosownie do woli zmarłej w kaplicy OO. Reformatów, w dniu 21 na miejsce wiecznego, a przez ś. p. Chełmską wybranego spoczynku, odprowadzone zostało.

Pogrzeb jakkolwiek nie wystawny, ściśle do Jej woli zastosowany, zgromadził tłumy liczne, tak miejscowych, jako też okolicy nawet dalszej, znajomych i przyjaciół umyślnie przybyłych. Uroczysta cisza przerywana łkaniem bolejącego męża i dzieci, wymownie świadczyła o szacunku, jakiego zmarła używała. Szczere słowa ks. gwardjana Michalskiego, i rzewne „Salve Regina" zakończyły ten smutny obrzęd.

Z oszczędzonych na pogrzebie pieniędzy rs. 100 otrzymał Komitet Restauracji kościoła Ś-go Józefa i tyleż otrzymają biedni, na liście zmarłej zamieszczeni, jako upominek pośmiertny.

Korespondencja Kaliszanina.

Łęczyca d. 8 października 1875 r.

(Dokończenie.)

Pomijając już ten uciążliwy zachód, łatwo stać się może, że technik zajęty innemi czynnościami, nie będzie w stanie wykonać prędko tej czynności; wreszcie i przeprowadzenie formalności w Rządzie wymaga czasu; a tymczasem nastąpi pożar. Wtenczas dotknięty nim traci wynagrodzenie i w dodatku poniesie koszta technicznej czynności. Porachujmy wszystko, a przekonamy się, na jaką stratę narazić może wspomniona formalność, spełniająca się na dwóch drogach, i w rządzie i w towarzystwie prywatnem.

Wymaganie tej formalności byłoby właściwem tam, gdzie wartość budynków nie dochodzi obowiązkowych rs. 5,000. Gdzie jednak jest przewyżka, którą wolno jest podług ustawy nigdzie nieubezpieczać, zdaje się, że byleby rs. 5,000 były zapełnione, to to, co później przybędzie, mogłoby być, bez złych następstw dla instytucji, ubezpieczone w całości w prywatnem towarzystwie, coby uwalniało od przerobienia całego spisu, albo wcale nieubezpieczone, jakto uczynić jest wolno z przewyżką.

Drugą formalnością, podług naszego, może mylnego, zdania, zupełnie zbyteczną, jest warunek produkowania w zarządach powiatowych polis na dodatkowe ubezpieczenie w towarzystwach prywatnych, pod rygorem utraty prawa do wynagrodzenia.

Tego już warunku ze skutkami tak groźnemi wyjaśnić sobie nie umiemy; nie usprawiedliwia go nawet obawa, aby jeden przedmiot nie był dwa razy ubezpieczonym. Boć i towarzystwa prywatne żądają szacunków przez rząd zatwierdzonych, w których wykazane są summy ubezpieczone w gubernjalnej instytucji, całości więc pod żadnym względem przyjąć nie mogą.

Powiedzielibyśmy raczej, że zamiast tej formalności bez istotnego celu, byłoby pożyteczniej dla kraju w dążności ochraniania go od skutków rujnujących klęsk, gdyby pod rygorem utraty prawa do wynagrodzenia, dodatkowe ubezpieczenie przewyżki dziś do woli pozostawione, stały się bezwarunkowym obowiązkiem. Wtenczas produkowanie polis, miałoby swoje znaczenie i cel, a przymusowe ubezpieczenie budynków jako potrzebne krajowi i jako rękojmie w stosunkach z towarzystwem krajowem, miałoby całkowitą a nie częściową tylko doniosłość.

Do powyższych uwag ku dokładniejszemu ich objaśnieniu, można by niejedno jeszcze dodać, gdyby nas nie krępowały szczupłe ramy pisma. Uwagi te, zgodne są ze zdaniami korrespondentów do „Gazety Polskiej" Nr. 209 i 217 w tem, że od lat kilku funkcjonująca instytucja wzajemnego gubernjalnego ubezpieczenia budowli od ognia ma wiele stron ujemnych, i niezupełnie odpowiada zadaniu swemu i istotnej potrzebie kraju. Nie idzie jednak za tem, abyśmy zgodni byli z drugiem ich zdaniem, iż zupełne zrzeczenie się tego stosunku przez rząd na rzecz prywatnych instytucji, będzie równie dla rządu jak kraju pożytecznem i zgodnem. Nasze zapatrywanie się na tę kwestją jest wcale inne.

Pojęcie o doniosłości ubezpieczeń, nie jest jeszcze u nas tak rozwinięte, aby zrzeczenie się rządu nie miało budzić uzasadnionej obawy o los przedewszystkiem tej nowej i licznej klassy właścicieli, których dało krajowi uwłaszczenie włościan. Nawet w wyższej warstwie społeczeństwa znajdą się jeszcze tacy, którzy ubezpieczenie uważają za narzucony obowiązek, przyczyniający im niepotrzebnego ciężaru, a dowodem tego jest między innemi, owo nieoględne, niepomierne, z przezornością nieharmonizujące obniżanie wartości. Cóż dopiero mówić o włościanach, którzy długo jeszcze nie zrozumieją znaczenia instytucji: są ubezpieczeni, bo ich władza ubezpiecza, ale składkę uważają nie jako środek mający ich własne dobro na celu, lecz jako podatek narzucony. Dla nich to zrzeczenie się byłoby ciosem; albowiem część jedna w niepojmowaniu własnego interessu, nieomieszkałaby korzystać z pozostawionej im swobody, i nawet nie pomyślałaby o ubezpieczeniu się, druga i podobno największa, znajdując się w warunkach niekorzystnych pod względem bezpieczeństwa, nie znalazłaby przystępu do towarzystw prywatnych, które z zasady muszą być oględne w zawieraniu ubezpieczeń, a dla wszystkich koszty, których dziś nie znają i obca im manipulacja, stanowiłyby największą trudność.

Rząd dotykając się tych czynności, nie czyni tego w widokach skarbowych, (bo wzajemne ubezpieczenie, jak wiadomo, nikomu prócz ubezpieczonych, korzyści nie daje,) lecz z zasady opieki i troskliwości o dobro ogółu, które obojętne mu być nie może. Zrzekając się tych czynności, pozbawiłby opieki i pomocy tę liczną klassę, która jej najwięcej potrzebuje, a tem samem rolnictwo, będące najgłówniejszą podstawą kraju, narażone na zgubne skutki klęsk ogniowych, zamiast rozwijać się, cofaćby się musiało.

*) „Nie mogłam z Tobą mówić o moim pogrzebie, „kochany Stasiu, proszę więc piśmiennie, aby był następujący: Aby mię w tej chwili wyniesiono do kaplicy. „Telegrafować do pana U..........., czy niema trudności, „wywieźć prosto do kaplicy OO. Reformatów. Trumna „czarna lakierowana; żadnego galonu; krzyż z gwoździków białych. Na cmentarzu do grobu Emilki. Trzech „księży: gwardjan i dwóch z parafji; jaknajskromniej: „żadnych pogrzebów, ani katafalku, — błagam, niech ta „moja prośba będzie ściśle wykonaną. Żegnam wszyst„kich."

Nieco niżej między innemi, powtórnie upomina:

„Trumna czarna bez ozdób i para koni naszych, (to „jest żądanie konieczne); a zamiast czczej parady, wy„dać takowe pieniądze dla biednych, wstydzących się że„brać. Pamiętajcie, że taka wola moja konieczna..."

Paryż we wrześniu.

V.

Kościoły paryzkie.—Notre Dame de Paris.—Madelaine.—Frymarka krzeseł po kościołach. — Cmentarz Pere Lachaise i na nim oddział, przeznaczony dla izraelitów.—Różnica wrażeń na cmentarzu Pere Lachaise i na Powązkach.—Teatry.—Wielka Opera.—Teatr Francuzki. —Teatr Porte St.-Martin.—Zakończenie.

Zwracając się teraz do świątyń nader licznych i stanowiących prawdziwą ozdobę Paryża, głównie przychodzi mi wymienić dwie największe i najliczniej nawiedzane, to jest katedrę pod wezwaniem Matki Boskiej Paryzkiej i drugą Ś-ej Magdaleny. Pierwsza pobudowana w XII wieku, w najstarożytniejszej, bo istniejącej jeszcze przy Cezarze, części miasta, nosi na sobie charakter gotycki, po części zmieniony późniejszemi restauracjami. Najpiękniejszą częścią tej świątyni jest fronton, pobudowany w pierwszej ćwierci XIII wieku i ozdobiony przepyszną płaskorzeźbą, wyobrażającą Sąd ostateczny. Druga pobudowana w r. 1764, przeznaczoną została przez Napoleona I na świątynię sławy, i nosiła napis: „Napoleon żołnierzom wielkiej armji." Ludwik XVIII nazwał ją „Świątynią pokuty," i wzniósł w niej pomnik dla Ludwika XVI, Ludwika XVII, królowej Marji Antoniny i księżnej Elżbiety. Nareszcie po rewolucji lipcowej, włożono w restaurację tej świątyni kilka miljonów franków, a na jej fasadzie umieszczono istniejący do dziś napis: „Bogu Najlepszemu i Najwyższemu, pod wezwaniem Ś-ej Marji Magdaleny." Świątynia ta, tłumnie nawiedzana przez modny świat paryzki, pobudowana w kształcie greckich kościołów, jest długa 109 metrów, szeroka 46 metr. i otoczona portykiem z korynckich żłobionych kolumn, których jest 46. Dwadzieścia ośm granitowych stopni, urządzonych przez całą szerokość budowli, prowadzą do jej wnętrza, które jest przyozdobione przepysznemi freskami, wykonanemi przez Zieglera, a wyobrażającemi historję Chrystjanizmu.

W tej to świątyni w 1871 roku 300 kommunalistów, wyparty ch z barykad, szukało schronienia; wojsko jednak rządowe, sforsowawszy główne wejście, wymordowało tych nieszczęsnych co do jednego.

W ogóle wszystkie świątynie odznaczają się najwyższą powagą, wzorową czystością, i tem głównie, iż w ołtarzach nie obrazy, lecz przeważnie figury z kamienia, marmuru lub drzewa, znajdujesz. Wreszcie, niema tu owych, tak powszechnie u nas widzianych, wotów i sztucznych kwiatów; a natomiast prawie wszędzie najpiękniejsze i pełne świeżości naturalne bukiety i kwiaty w doniczkach, co nadaje świątyniom pewną cechę życia.

Jedno tylko razi cudzoziemca, a mianowicie owo pobieranie opłat za krzesła i ciągłe kursowanie poborczyń tego podatku, które w chwilach wolnych, w bocznej kaplicy, zajmują się szyciem i innemi ręcznemi robótkami.

Z cmentarzy paryzkich zwiedziłem tylko jeden, tak zwany „Ojca Lachaise," a położony tuż za więzieniem La Roquette, pod murami którego w d. 24 maja 1871 r. zamordowany został Arcybiskup Paryża Darbois i inni zakładnicy. Na cmentarzu tym, położonym na wyniosłem wzgórzu, przy samem wejściu z prawej strony, tuż po za domem dozorców, znajduje się miejsce spoczynku dla wyznawców starego zakonu. Widzisz tu pomniki Rotszyldów, Fuldów, panny Rachel, Crémieux i innych znakomitości, pobudowane w kształcie przyjętym przez chrześcijan. Część ta niezbyt wielkich rozmiarów, zagajona rozmaitem liściowem drzewem, jest oddzielona od reszty cmentarza niezbyt wysokim murem i odznacza się jakąś szczególną powagą. Dolne części cmentarza, poprzerzynane brukowanemi ulicami, ocienione gęsto rosnącemi drzewami i pokryte tysiącznemi pomnikami, jakkolwiek uderzają swoim ogromem, nie przemawiają jednak do serca i nie budzą tych smętnych i pełnych namaszczenia wrażeń, jakiemi Warszawskie Powązki przejmują. Widzisz tu tysiące wspaniałych grobowców, widzisz dosyć znaczny ruch, ale w tych pomnikach, ukutych z żelaza i kamienia, podziwiając sztukę, nie widzisz ciepła serdecznego, wiejącego z niejednego grobowca na Powązkach.

Wreszcie ten bruk na ulicach i kursujące po nim karawany, nadają temu cmentarzowi pozór żywego miasta, wtenczas, kiedy w miejscu wiecznego spoczynku winny cisza i niczem niezakłócony spokój panować. Być może, iż te poglądy, jako niepraktyczne, tylko uśmiech wywołać mogą; pomimo jednakże tego, przyznaję, iż nasze Powązki, z wygracowanemi i piaskiem wysypanemi uliczkami, z naturalną murawą, nierzadkim kwiatem i do serca przemawiającemi pomnikami, są stokroć milsze od szczelnie zabudowanego i wielkiemi imionami przybranego cmentarza Ojca Lachaise.

Z miejsca umarłych przechodzę odrazu do miejsc przepełnionych muzyką, śpiewem, tańcem i ogólną wesołością, to jest do teatrów. Pierwsze pomiędzy niemi miejsce zajmuje Opera, gmach ogromnych rozmiarów, dopiero przed kilku miesiącami ukończony. Gmach ten, kosztujący miljony,

był budowany przez ciąg 8 lat, i jest uważanym pod względem wielkości, elegancji i akustyczności za najpierwszy w świecie. Dwieście pięćdziesiąt artystów i artystek stanowią zwyczajny skład opery, na utrzymanie którego, rząd udziela subwencję w summie 900,000 franków rocznie. Byłem tu na przedstawieniu „Hamleta," w której to operze rolę tytułową przedstawiał p. Lassal, a rolę Ofelji panna Reszke z Warszawy, przyjmowana przez licznie zgromadzoną publiczność nader sympatycznie. Panna Reszke, jako osoba młoda, miłej powierzchowności i posiadająca prawdziwy talent, ma przed sobą wielką w świecie artystycznym przyszłość, tem bardziej, że i dziś już zajmuje wybitne pomiędzy wielkościami stanowisko. Ceny miejsc są dosyć wysokie, bo za krzesło Nr. 165 zapłaciłem 15 franków.

Po operze, pierwsze miejsce zajmuje Teatr francuzki, przy ulicy Richelieu położony, a otwarty jeszcze w r. 1600. Teatr ten od roku 1658 zostawał pod kierunkiem Moliera aż do 1673 r.; dziś zaś żadna scena nie może z nim rywalizować pod względem przedstawienia tragedji i komedji. Ceny w nim umiarkowane, bo najwyższa tylko 10 franków od osoby wynosi. Wreszcie byłem jeszcze w teatrze przy bramie Ś-go Marcina (Le théatre de la Porte-St.-Martin), świeżo odbudowanym po pożarze w r. 1871, w którym od pół roku codziennie przedstawiają jedunę i tę samę sztukę: ,,*Podróż naokoło świata.*" Sto trzydzieste piąte przedstawienie, na którem byłem obecny, było przepełnione, i dziwić się temu nie można, gdyż za cenę względnie umiarkowaną, publiczność jest karmioną przez ciąg 5 godzin rozlicznemi wrażeniami. Oprócz świetnej wystawy, sztucznych ogni, tańców — masz tu na scenie przepływające statki parowe, rozbicie się okrętu, biegnący i zatrzymujący się pociąg kolei żelaznej, bitwę z Indjanami i wiele innych effektownych widoków.

Darujcie, że tak długo nadużywałem Waszej cierpliwości notatkami, bez żadnego planu ułożonemi; jeżeli jednak one Was znudziły, to miejcie pretensję do Redakcji, której przysługiwało prawo amputacji, a nawet i prawo skazania mnie na zupełne milczenie.

Sprawozdanie targowe.

Warszawa 23 października.

(Sprawozd. tygodniowe o zbożu i produktach). Nastrój targów europejskich w tygodniu minionym, pomimo wielokrotnie wystąpionej dążności zwyżkowej, nie mógł ostatecznie wykazać poprawy, gdyż po każdej drobnej podwyżce, występował zwrot wsteczny, sprowadzający ceny do pierwotnego notowania. Według ostatnich wiadomości z Ameryki, zbiory w Stanach Zjednoczonych wypadły nader obficie, z wyjątkiem okolic nawiedzanych powodzią i silnemi ulewami. W New-Yorku żądania na mąkę i pszenicę były dość liczne, skutkiem czego koniec tygodnia zakończył się drobną podwyżką. W Anglji utrudniał dowozy panujący wiatr wschodni, skutkiem czego wszystkie gatunki zbożowe osiągnęły podwyższone notowania. Francja otrzymując liczniejsze dowozy, słabszemu uległa usposobieniu. Targi zaś niemieckie przedstawiają w tygodniu minionym obraz chwiejności i niepewnego usposobienia.

Na targu naszym dowozy osią miały miejsce tylko w trzech dniach minionego tygodnia, — dowozy kolejami trwały bez przerwy, a co do uskutecznionych tamże tranzakcyj, odsyłamy do dziennych sprawozdań. *Pszenicy* dowozy osią były średnie, płacono za ziarno wyborowe 6.22¼—7.40, za jasno-pstrą 6.90—7, za pstrą i czystą 6.60—6.75, za cokolwiek zanieczyszczoną 6.45 — 6.50, za gatunki średnie wedle czystości i jakości 6.15 do 6.30, za ordynaryjne 5.46—5.50. *Żyta* dowozy były dość dobre i przez młynarzy wiatracznych poszukiwane. Płacono za ziarno wyborowe 4.95 do 5.10, za średnie 4.80 — 4.65, za ordynaryjne 4.25—4.50. *Jęczmienia* cena niezmienna; płacono za dwurzędowy 4.50 — 4.70, za czterorzędowy 4.20 — 4.35. *Owsa* dowozy liczniejsze, ceny cokolwiek niższe; płacono za gatunki dobre 3.37—3.55, za średnie 3.30, za ordynaryjne 3.15 *Grochu* mało na targu; płacono za polny 7. *Siemię lniane* osiągnęło 6.60—6.75. *Mąki* ceny niezmienne. *Okowity* dowozy z powodu świąt nie były liczne, dowiezione ilości osiągnęły 636,4 za wiadro. *Cukier.* W interesie rafinady ruch ciągle ograniczony do zakupów na spożycie miejscowe, po cenach w dalszym ciągu obniżonych. Płacono za Łyszkowice 4.35, z potrąceniem pół %. Za Walentynów i Ostrów 4.27 i pół. Za Hermanów, Oryszew, Guzów i Józefów rąbany 4.25. Za Józefów w głowach 4.05. Za Dobrzelin 4.20. Za Czersk w kawałach 4.10, za Czersk w głowach 4. Za Łubno 4.05 z potr. pół %. Za Poturzyn 3.97 i pół. *Mączka* nabywaną była w cokolwiek większych partjach, płacono 3.25 — 3.30 za kamień 24 fnt.

Przegląd polityczny.

Cesarz niemiecki oglądał w Medjolanie d. 21 b. m. katedrę i wszystko co w niej jest godne widzenia; duchowieństwo katedralne przyjmowało go nadzwyczaj uprzejmie. Potem było polowanie w Monzy, a za powrotem przejażdżka po mieście przy bezustannych owacjach ze strony ludności. Wieczorem świetny bal dworski; z powodu niepogody zaniechano wycieczki do jeziora Como. Magistrat miasta Berlina podziękował telegramem burmistrzowi miasta Medjolanu za przyjęcie, jakiego cesarz doznawał w tem mieście. Burmistrz medjolański odpowiedział, że ta uprzejmość magistratu berlińskiego jest rękojmią trwałej zgody między Włochami a Niemcami.

Cesarz dnia 25 b. m. wraca do Berlina, a dnia 27 b. m. osobiście otworzy sessję sejmu niemieckiego. Wątpią powszechnie o tem, aby Bismark przybył na otwarcie sessji parlamentarnej.

Urzędowa *Gaceta* madrycka donosi, że internowano we Francji pięciu jenerałów i wielu oficerów armji Don Karlosa.

Z Paryża donoszą o jednej kandydaturze do zwołać się mających kortezów, która zapewne ani na dworze króla Alfonsa, ani w szerszych kołach hiszpańskich, nie zyska sobie sympatji. Marfori mianowicie, faworyt ex-królowej Izabelli, wyjechał do Madrytu, starać się o krzesło w parlamencie.

W Węgrzech nastąpiła zmiana częściowa w ministerjum, prezes się zmienił; ale położenie zostało to samo, a nawet kto wie, czy się nie wzmocniło. Po złączeniu się stronnictwa Tiszy ze stronnictwem Deaka, tymczasowo baron Wenckheim, minister dworu, objął prezydencję w radzie ministrów. Lecz Wenckheim wyraźnie i natychmiast zastrzegł sobie, że robi to tylko prowizorycznie i że w końcu wróci do swojego ulubionego dla siebie wydziału, co się też i stało. Kiedy w końcu delegacja węgierska uchwaliła koszta na kupno dział Uchatiusa, przeciw którym zrazu za Litwą powstała straszna burza, wtedy już Tisza celu swego dopiął.

Ogłoszenia.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	
26	październik	wtorek	6	45 r.	4	43 w.	9	58	6	40	3	23 r	
27	„	środa	6	47 „	4	41 „	9	54	6	44	4	40 „	we dnie
28	„	czwartek	6	49 „	4	39 „	9	50	6	48	5	54 „	

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej